

# *Na Bałkanach z Fasolką 2012*

*Agnieszka Buczkowska-Fertala  
Marek Fertala*



*Nasza bałkańska trasa*

## CHORWACJA

**21.04.2012r., godz. 19:30, Skakavac**

Okolo godziny osiemnastej dotarliśmy do wioski Skakavac niedaleko Karlovac. Od kobiety spacerującej z wnukiem dowiadujemy się, że poranna msza niedzielna w miejscowym kościele pw. św. Rocha jest o 8:30. W pobliskim lesie znajdujemy idealne miejsce na nocleg w samochodzie. Mieszka tu wiele małych zwierzątek (wiewiórki, jastrzębie).



*Pierwszy nocleg w Chorwacji*

**22.04.2012r., Skakavac - Jeziora Plitwickie**

Msza była cicha, bez organów. Śpiew wiernych lekko żałobny, ale wśród ludzi widać żywą wiarę i pogodę ducha. Godzina nabożeństw jest bardzo orientacyjna, ksiądz przyjechał pół godziny spóźniony.

Po mszy udajemy się do Parku Jezior Plitwickich. Parking jest oczywiście płatny, więc samochód zostawiamy (trochę nielegalnie) niedaleko pobliskiej wioski i kupujemy bilety. Zachwyca nas wodospad Veliki Slap. Schodzimy w dół w kierunku jeziora Milanovic. Niedaleko zwiedzamy wspaniałą jaskinię i piękne formy krasowe, pożyczając czółówkę od jednej Chorwatki.

Nasza trasa w parku:

Veliki Slap - Kaluderovac - Gavanovac - Milanovic - Kozjak P3 - statkiem do P2 - Gradinsko - Galovac - Veliko - Okrugljak - Proscansko Jezero - P2 - statkiem do P1 - St2 - autobusem do ST1 - brama 1.

Po opuszczeniu parku udajemy się do Knin, gdzie dziesięć kilometrów na lewo od wioski Kijevo nocujemy w samochodzie.



*Jeziora Plitwickie*

**23.04.2012r., Dinara**



*Najwyższy szczyt Chorwacji - Dinara*

Planujemy zdobyć najwyższy szczyt Chorwacji - Dinarę 1831m n.p.m. Startujemy z wioski Glavas, niedaleko której nocowaliśmy. Pogoda... Hmm.. Niebo zachmurzone. Gdy podjeżdżamy do Glavas, zaczyna padać deszcz. W wiosce witają nas dwa duże psy. Chwila rozpogodzenia sprawia, że w ostatnim momencie zawracamy i decydujemy się na podejście. Mijamy ruiny starego zamku z XIV wieku. Na wysokości około 1000m n.p.m. robi się zimno, idziemy w chmurze. Sto metrów wyżej natrafiamy na schronisko Martinova Kosara. Stąd na szczyt pozostaje dwie godziny drogi. Wyżej zaczynają pokazywać się połacie śniegu. Idziemy laskiem, biały puch sięga do połowy łydki. Całą drogę towarzyszą nam psy, przed którymi ciężko ukryć orzeszki i które dają przed nami popis tropienia gryzoni w ziemnych norach. Dwadzieścia minut przed szczytem zaczyna się gęsta mgła. Ciężko odnaleźć szlak. Na szczycie dopada nas grad, od którego bardzo marzną ręce. Pamiątkowe zdjęcie we mgle i schodzimy. Deszcz pada coraz mocniej. W drodze powrotnej w opuszczonym schronisku jemy kanapki i dalej

w dół. Przemoczeni dochodzimy do doliny na wysokości 1100m n.p.m., gdzie w końcu przestaje padać. Wygląda na to, że byliśmy pierwszymi zdobywcami szczytu w tym roku. Na starym śniegu brak śladów życia.

Małe podsumowanie:

- przewyższenie 1300m n.p.m. (start z wysokości ok. 550m n.p.m.)
- czas wejścia ok.4h
- czas zejścia ok.2,5-3h



*Dinara - schronisko i szczyt*

**24.04.2012r., Split**



*Promenada w Splicie*



*Podgora*

Zwiedzamy twierdzę Klis (9km na północ od Splitu) i Split (Pałac Dioklecjana, Katedrę Św. Duje). Na promenadzie przy Adriatyku jemy lody orzechowe. W dalszej

drodze w Omis podziwiamy wąwóz Cetiny, a w małej miejscowości Podgora przy nadmorskim deptaku gotujemy ryż z musem jabłkowym i deserek - kawa z cynamonem i mlekiem.

Popołudniem docieramy do granicy z Bośnią i Hercegowiną w Metkovic. Za resztę kun tankujemy paliwo i udajemy się na przejście graniczne, gdzie strażnik każe nam wykupić zieloną kartę OC pojazdu, wskazując miejsce. Konfiskuje też tymczasowo nasze paszporty. Ech... Co robić?!? Idziemy w kierunku budek. Od razu dostrzega nas sprzedawca polis. Oferuje cenę 20 euro. Zdenerwowani idziemy pytać dalej. Przy pożegnaniu cena spada do 15 euro. Podchodzimy do policjantki w okienku, która zniesmaczona naszym widokiem i pytaniem o prawdziwą cenę polisy, wyciąga papierosa i macha ręką w stylu "Wynocha stąd!". Inny sprzedawca również oferuje polisę w cenie 20 euro. Wracamy więc do pierwszego i transakcja przebiega pomyślnie - 15 euro. Teraz na granicy bez problemu zostajemy wpuszczeni do BiH... Jedziemy do Medjugorje!

## BOŚNIA I HERCEGOWINA

24.04.2012r., Medjugorje

Późnym popołudniem docieramy do Medjugorje. Z zakwaterowaniem nie ma tu żadnych problemów - wiele prywatnych osób wynajmuje okazjnie pokoje w swoich domach z dostępem do kuchni i łazienki. My również korzystamy z tej opcji i zajmujemy pokój na dwie nocy u pewnej sympatycznej rodziny.

Wieczorem udajemy się do kościoła św. Jakuba - pierwszego kościoła parafialnego w Medjugorje. Kościół stanowi centrum życia sakramentalnego i modlitewnego nie tylko dla parafian, ale i dla pielgrzymów przebywających w tym miejscu. Na terenie świątyni znajduje się rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego, która od wielu lat aż do dzisiaj wydziela niezwykły olej z prawego Jego kolana. Czekamy w długiej kolejce i udaje nam się doświadczyć tego cudu.



*Chrystus Ukrzyżowany*



*Niebo nad Medjugorje*

Następnego dnia rano około dziewiętej ruszamy na Podbrdo. Jest to miejsce u podnóża wzgórza Crnica, gdzie Matka Boża zaczęła się ukazywać sześciorgu widzącym 24 czerwca 1981 roku i objawia się im do dnia dzisiejszego, wzywając cały świat do modlitwy i nawrócenia, przekazując liczne orędzia i tajemnice dotyczące przyszłych losów Kościoła i świata. Zbocza wzgórza są kamieniste, porośnięte niską roślinnością. W drodze na Podbrdo ustawiono tajemnice różańca. W miejscach modlitwy pielgrzymi zostawiają liściki z intencjami, obrazki, różańce i kwiaty. Obserwujemy wiele pielgrzymek z Włoch. Włosi są bardzo żywi wiarą, wchodzą na górę boso po ostrych skałach, żarliwie się modlą. Z nieba leje deszcz...

Okolo jedenastej udaje nam się dostać na konferencję prowadzoną przez miejscowego zakonnika i tłumaczoną przez Polkę pracującą w radio Medjugorje oraz Mszę Świętą odprawianą przez polskich księży przybyłych tu wraz ze swoimi pielgrzymami-rodakami.

Późnym popołudniem około szesnastej wchodzimy na Krizevac. To góra niedaleko Medjugorje (wysokość 520 m n.p.m.), na szczycie której znajduje się krzyż zbudowany



*Teren kościoła pw św. Jakuba*



*Podbrdo*



*Krizevac*

w 1933 roku, upamiętniający 1900 rocznicę Męki Pańskiej. W drodze na szczyt ustawiono stacje drogi krzyżowej. Bardzo wzrusza nas widok włoskiej grupy pielgrzymów, wnoszących na noszach niepełnosprawnego mężczyznę na sam szczyt góry.

O osiemnastej zjadamy pizzę w małej restauracji niedaleko miejsca naszego zakwaterowania i po raz drugi udajemy się na Podbrdo. Jest przyjemny wieczór, można spokojnie kontemplować ciszę i porozmawiać z Matką.

Okolo dwudziestej pierwszej idziemy na Adorację. Ołtarz polowy został wybudowany w 1989 roku, a wokół niego powstało miejsce (około 5000 miejsc siedzących), gdzie latem i w czasie wielkich świąt gromadzą się pielgrzymi. Adoracja przebiega przy dźwiękach pięknej muzyki i naprawdę porusza serce.

## **26.04.2012r., Mostar, Sarajewo**

Rano opuszczamy Medjugorje i o dziesiątej docieramy do Mostaru, gdzie urządzamy spacer po zabytkowej części miasta (Stary Most na rzece Naretva, Stare Miasto

- zabytkowa ulica kowalska Kujundziluk, targowisko, dom turecki, cmentarz muzułmański).



*Mostar*

Trzy godziny później dojeżdżamy do stolicy BiH - Sarajewa. Parkujemy samochód przy Alei Ambasadora blisko Starego Miasta i ruszamy w kierunku orientalnego bazaru Bascarsija. Obserwujemy tłum ludzi przy zabytkowej studni o drewnianej, ażurowej konstrukcji - fragmencie pierwszego wodociągu w Europie. Spacerując po bazarze, siadamy przy stoliku małej knajpki na świeżym powietrzu. Marek zamawia Pljeskavicę, ja - cepavi z kajmakiem. Po obiedzie dochodzimy do Katedry pw. Serca Jezusowego. W jednym z kramików kupujemy też kawiarkę do parzenia kawy prosto od producenta (sprzedawcą jest kowal, który bardzo ceni się za swoje wyroby).



*Sarajewo*

Okolo 16:30 wracamy do samochodu i tu niespodzianka! Wybita tylna prawa szyba samochodu. Część naszych rzeczy leży na zewnątrz - przeszukany plecak górski Marka i mój podręczny. Po chwili zauważam, że zniknął mój żółty plecak górski, a w



nim wszystkie ubrania, kurtka i spodnie przeciwdeszczowe, kosmetyki i telefon komórkowy. Najwyraźniej coś spłoszyło włamywacza i uciekł z całym plecakiem. Na szczęście nic cennego w samochodzie nie zostawiliśmy. Ludzie okazują się bardzo pomocni, interesują się (szkoda, że dopiero teraz...). Jeden pan z psem wzywa policję, która zjawia się po dobrych trzydziestu minutach. Ja w tym czasie postanawiam szukać plecaka. Obchodzę wszystkie miejsca wokół - nadaremnie. Dwóch policjantów informuje nas, że musimy wystawić nam zaświadczenie o zdarzeniu, inaczej nie będziemy mogli opuścić kraju. Jest tylko jeden mały problem - musimy przyprowadzić ze sobą na posterunek tłumacza...

Po ogarnięciu wszystkiego (oklejenie taśmą wnętrza okna, usunięcie resztek szkła itp.) udajemy się o 18:40 na policyjny posterunek "Stari Grad". Dyżurny w okienku zna naszą sprawę i upiera się na tłumacza języka serbskiego. Bez tego ani rusz.. Dzwoni też do Ambasady Polskiej w Sarajewie, ale nikt nie odbiera. Policjant sugeruje, aby zapytać o tłumacza w hotelu Europa. Po drodze dostrzegam biuro, w którym lokalny chłopak sprzedaje bilety lotnicze i wycieczki. Mówię do Mareczka: "Spróbujmy". Opowiadamy mu całą historię, a on odpowiada, że o 20:00 kończy pracę i wtedy może udawać tłumacza na policji. Mamy więc godzinę czasu. Wykorzystujemy ją na zakup podstawowych kosmetyków, bielizny, jak i bluzki w ciucholandzie. O 20:00 razem z poznanym Kenanem udajemy się na znajomy posterunek policji. Chłopak tłumaczy całą sytuację policjantowi przyjmującemu zeznanie, który bardzo słabo rozumie angielski. Policjant informuje nas, że pismo będzie do odebrania o 22:00 w drodze wyjątku, gdyż normalnie procedura trwa tydzień, ponieważ dokumenty musi podpisać ktoś ważny w komendzie głównej. Kolejne dwie godziny czekania. Decydujemy się na nocleg w Sarajewie. Kenan zabiera nas do Punktu Informacji Turystycznej, gdzie kobieta podaje cenę najtańszego noclegu w nieciekawych warunkach - 7 euro/os. Nasz nowy znajomy proponuje nam parter swojego domu (pokój z łóżkiem, łazienka z zimną wodą) za 15 euro. Zgadzamy się! Jako, że Bośniak ma do załatwienia jeszcze sprawę na mieście, umawiamy się o 22:00 pod posterunkiem. W tym czasie organizujemy sobie jabłkowo-ryżową kolację i odbieramy dokumenty z policji.

## CZARNOGÓRA

**27.04.2012r.**

O dziewiątej opuszczamy dom Kenana. Udajemy się jeszcze na pół godziny na Aleję Ambasadora w poszukiwaniu plecaka, ale niestety bez sukcesu. Ruszamy na południe, do Focy i dalej do Czarnogóry. Po drodze robimy krótki postój na łonie natury na parzoną kawę po bałkańsku w zakupionym naczynku.

Na granicy dowiadujemy się, że po raz kolejny trzeba kupić zieloną kartę OC pojazdu (15 euro). Po załatwieniu formalności jedziemy w stronę Dormitoru. Droga kręta, wąska, górską. Do parku odbija się w lewo, gdzie droga staje się jeszcze gorsza. Po dziesięciu kilometrach rezygnujemy. Cały czas poruszamy się po kanionie Piwy i wzdłuż jeziora Piwsko. Jest pięknie!

Za Niksic odbijamy do Ostroga, zobaczyć słynny monastyr wykuty w skale i nie starzejące się zwłoki św. Wasyla. Czuwa przy nich mnich. Krótka modlitwa, rozmowa, całowanie relikwi (krzyż i obraz) i opuszczamy to święte miejsce.



*Kanion Piwy*



*Monastyr Ostrog*

Dziesięć kilometrów przed stolicą zatrzymujemy się na kolację - rybka z puszki z chlebem. Przejeżdżamy Podgoricę i dwadzieścia kilometrów dalej, w Virpazar nad Jeziorem Szkoderskim organizujemy sobie nocleg na uboczu w aucie. Ciężko tu o dobre miejsce wśród krętych dróg i wąskich zatoczek. Około 21:00 podjeżdża do nas syn właścicieli Hotelu Pelikan, oferując dobrą cenę za poranny rejs po wielkim jeziorze. Po negocjacjach przystajemy na jego propozycję.

**28.04.2012r., Virpazar, Jezioro Szkoderskie**

06:40 - pobudka w aucie

08:00 - śniadanie

09:00 - zwiedzamy miasteczko - port, piętnastowieczną twierdzę turecką Besac na wzgórzu

10:00 - rozpoczynamy rejs po jeziorze, będącym rajem dla różnych gatunków ptaków (perkozów, kaczek, kormoranów); mała wysepka na wodzie z wybudowaną twierdzą (byłe więzienie) stanowi dom dla tych ptaków; obserwujemy dziesięć sztuk pelikanów (razem na całym jeziorze jest ich 22 osobniki, mamy szczęście!); poziom wody wiosną jest bardzo wysoki - o trzy metry wyższy niż normalnie.

Rejs trwał około dwóch godzin i był wart swojej ceny (10 euro/os.). Przy wyjeździe z Virpazar zatrzymał nas stary właściciel hotelu Pelikan i podarował małą bazylię w doniczce. Miłe to.



*Jezioro Szkoderskie*



*Pelikany*

#### **28.04.2012r., około godz.13, Petrovac**

Plaża Lulici nad Adriatykiem. Spacerujemy, opalamy się, Mareczek zbiera kamyczki na naszyjnik dla mnie, a ja trenuję stopy na kamienistej plaży. Auuu... Spacerujemy po starówce i wspinamy się na latarnię morską.

#### **Okolo godz. 14, Sv Stefan**

Postój na obiad. Rano ugotowaliśmy kaszę jęczmienną i kupiliśmy mrożoną mieszankę warzywną. Teraz ją podgrzewamy. Do tego zimne kakao na deser i znów brzusek pełny. Z kamienistej plaży podziwiamy wyspę św. Stefana - prywatne hotele i apartamenty. Koparka dzielnie pracuje, nawożąc świeży, bielutki piasek dla tegorycznych gości Sv Stefan.

#### **28.04.2012r., około godz. 16, Budva**

Budva to duże miasto z portem. W nadmorskiej południowej części znajduje się Stare Miasto - piękne, z wąskimi uliczkami wyścielonymi śliskim kamieniem. W tle słychać muzykę na żywo - trwa turecki karnawał! Można też kupić kolorowe maski. W samym centrum starówki mieści się katolicki kościół pw. św. Jana i cerkiew prawosławna. Około osiemnastej opuszczamy miasto w poszukiwaniu ciekawego miejsca na nocleg. Na północ od Budvy natrafiamy na wyludnioną plażę Jaz. Wieczorem spacerujemy wzdłuż brzegu morza.



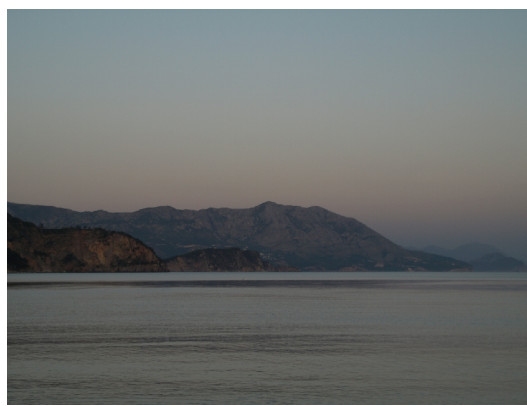
*Petrovac*



*Sv Stefan*



*Budva*



*Widok z plaży Jaz*

## **29.04.2012r., Budva - Kotor**

Po noclegu w samochodzie wracamy do miasta. O dziesiątej uczestniczymy w kameralnej Mszy Św. bez organów w małym kościółku pw. św. Jana, gdzie większość wiernych to turyści. Po mszy opuszczamy Budwę i wyjeżdżamy na plażę Pržno niedaleko Radovici nad Tvaszte Zaliv. Jest południe. Znajdujemy się na małym półwyspie. Drobną piasek, gorąco, ale woda zimna. Leżymy w cieniu sosny, od czasu do czasu wychodząc na słońce. Marek decyduje się na krótką kąpiel. Plaźowiczów garstka, może około pięćdziesięciu. Wielu z nich to Rosjanie. Po dwóch godzinach opuszczamy plażę i udajemy się do Kotoru.

W Kotorze podziwiamy wspaniałą, ogromny statek w porcie, starą część miasta i otaczającą ją twierdzę oraz katedrę St. Triphona. Jemy obiad w restauracji na starówce - zupę rosółową podaną w garnku z chochlą, kotlety mielone z frytkami i surówką z białej kapusty i kukurydzy.

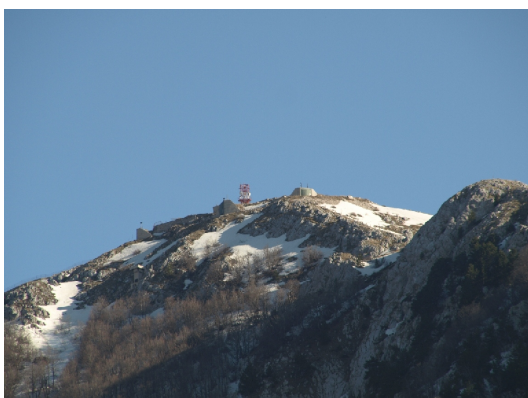
## **Godz. 18, Lovcen Park**

Docieramy do przełęczy 1430mnpm (wg GPS) między dwiema najwyższymi górami parku - Stirovnikiem 1749mnpm a Jezerskim Vrhem 1659mnpm, gdzie zamie-



*Kotor*

rzamy nocować. Jest zimno, w nocy 4 st.C. Marek udaje się na wieczorny, godzinny spacer na pobliskie wzgórze. Na przełęczy znajdują się trzy budki. W jednej z nich starszy pan sprzedaje nalewki własnej roboty.



*Park Narodowy Lovcen*

**30.04.2012r., godz. 9:00, Jezerski Vrh**

Rano udajemy się na szczyt, gdzie mieści się mauzoleum Piotra II Petrovića Njegoša, największego czarnogórskiego twórcy okresu romantyzmu, a także władcy. Ze szczytu rozpościera się piękny widok na Stirovnik, góry i Zatokę Kotorską. Zjeżdżamy

do Cetinje, po drodze spotykając polską grupę rowerzystów.

**Godz. 10:30, Cetinje**

Cetinje to dawna stolica Czarnogóry. Spacerujemy Starym Miastem po ścieżce władców, oglądamy (tylko z zewnątrz) muzeum Piotra II i pobliski mały kościółek w parku. Po drodze zjadam lody włoskie. Od pary Francuzów dostajemy dwa bilety za darmo na wejście na wystawę mapy topograficznej Czarnogóry.

**Godz. 13:30**

Skromny obiadek (rybka w puszcze z chlebem, jajka na twardo, ogórki kiszzone) w opuszczonej wiosce za miejscowością Kolasin.

Droga od Kolasin jest górską, krętą i dziurawą. Poruszamy się z prędkością 30-40km/h. Ruch znikomy. Ale ogólnie drogi główne Czarnogóry są zadbane, o dobrej nawierzchni.

## KOSOWO

### 30.04.2012r., godz. 17, Kulla

Przekraczamy granicę czarnogórsko-kosowską w miejscowości Kulla. Na starcie strażnik graniczny każe wykupić zieloną kartę OC (30 euro)...

### Pec

Ładne miasteczko u podnóża gór. Mijamy je tylko samochodem, po drodze robiąc zakupy w markecie.

### Decani

Nocleg nad rzeką Bistrica 980 mnpm. Pogoda nam dopisuje. Od 26 kwietnia jest słonecznie i około 30 stopni C. Jutro planujemy trekking na Deravicę.

### Włoscy żołnierze w Kosowie

Ich misja wygląda dość specyficznie - mówią tylko w języku włoskim i wskazują turystom kierunek na monastyr Visoki Decani. O najwyższym szczycie Deravicy nic nie wiedzą...

W nocy wystraszył nas skaczący po pokrywie bagażnika kot! Zestresowany naszym krzykiem uciekł. Rano odnajdujemy jego ślady na tylnej szybie samochodu.

Napotkany w drodze starszy pan (stróż powstającej restauracji poniżej Koznjar) informuje nas o warunkach panujących na Deravicy: wielkim śniegu (1,5m), braku szlaku, wilkach i dzikach o tej porze roku. Jako, że straciłam cały swój plecak włącznie z kurtką i spodniami przeciwdeszczowymi, pamiętając, że jest z nami Fasolka, z żalem rezygnujemy z wejścia na szczyt..



*Domy typu kulla*



*Kosowskie góry*

### 01.05.2012r., nasza II rocznica ślubu

06:10 - pobudka kilka kilometrów nad Koznjar pod Deravicą, 980mnpm, 7 stopni C, nocleg w samochodzie

### **Godz. 8:15, zwiedzanie monasteru Visoki Decani**

Prawosławna świątynia czternastowieczna w dolinie rzeki Bistricy w lesie. Obecnie trwają prace renowacyjne. Wejście jest bezpłatne, włoski żołnierz na czas zwiedzania konfiskuje paszporty i rozdaje plakietki z napisem "visitor".

### **Godz. 9:30, Isniq**

Wioska dwa kilometry od Decani, w której podziwiać można tradycyjne, dwustuletnie domy typu kulla.

### **Godz. 10:30, Prizren**

Turystyczne miasteczko, architektura sakralna - cerkwie, meczety. Piękna starówka z brukowanymi uliczkami. Udaje nam się wejść do pustego meczetu. Przed wejściem ściągamy buty. Dużo tutaj turystów.

### **Godz. 13:00, Jaskinia Gadime**

Marmurowa jaskinia o długości 15km, z czego 1km to trasy dla turystów. Podziwiać można fantastyczną kolorystykę skał, struktury krasowe (niektóre z nich mają swoje nazwy: głowa żółwia, orzeł, serce, słoń). Oprowadza nas samych młody chłopak, który dość kiepsko mówi po angielsku, pozwala wszystko dotykać i wszędzie zaglądać. Większość stalagmitów zniszczyli wcześniej Serbowie...

### **Godz. 15:00, Prisztina**

"Wystroili się jak szczury na otwarcie kanału i poszli do restauracji" (świętować II rocznicę ślubu:). W "La Corte" skusiliśmy się na supę dnia - gulasz z kawałkami kurczaka z zapiekany chlebkiem tureckim. Do tego Mareczek zamówił stek z warzywami, a ja - lazanie. Po obiedzie właściciel hotelu częstuje nas kawą latte gratis! Jakże to miłe... Prisztina to dość zatłoczona i zadymiona stolica, jak wszystkie miasta Kosowa. Brak starówki, w centrum znajduje się znany meczet Fatiha i wieża zegarowa. Długo szukamy, zanim znajdujemy jakąkolwiek restaurację (dużo tu barów szybkiej obsługi). Po obiedzie z mocno przepełnionymi brzuchami udajemy się na północ, w kierunku granicy z Serbią.



*Jaskinia Gadime*



*Rocznicowy obiad w Prisztinie*

Ludzie w Kosowie są bardzo uprzejmi i pomocni. Wiele osób zna język angielski, ale w stopniu podstawowym, mówią po serbsku i niemiecku. Wszyscy znają albański (90 procent ludności to Albańczycy). Drogi są szerokie, nie najgorsze, choć wiele tu dziur. Po głównych trasach porusza się wiele lokalnych "zawalidróg" - traktory, ciężarówki, sprzęty rolnicze. Duże zanieczyszczenie, zadymienie, zaśmiecenie. W Kosowie

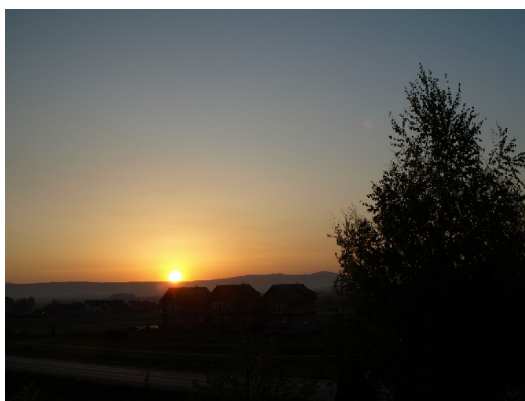


nie działa też roaming.

18:00 - Szukając taniego motelu, pięć kilometrów przed granicą odkrywamy "Europę" (15 euro/2osoby). Pierwszy pokój może zwolni się dopiero za dwie godziny. I będzie też ciepła woda. Dziękujemy i mimo uprzejmości niemiecko-serbsko-angielskojęzycznych mężczyzn próbujemy szukać dalej. Na granicy celnik informuje nas o motelu INA, którego ostatecznie nie udaje się nam odnaleźć. Lokalni mężczyźni kierują nas do hotelu Casablanca przed Glamnik (10km od granicy). Z właścicielem obiektu targujemy cenę za nocleg z 20 na 15 euro. W pokoju jest łazienka i wielkie łóżko małżeńskie. :) W końcu po dwunastu dniach umyję włosy (i ciało po tygodniu niemycia..).

20:00 - WYKĄPANI! Fasolka radośnie rusza się w brzuszku. Mareczek długo broni się przed robieniem prania.

21:20 - Zасыpiamy...



*Poranek w hotelu Casablanca*

W Kosowie na poboczach dróg znajduje się wiele pomników ku pamięci poległych na wojnie. Stacjonują tu KFOR NATO. Wszędzie można spotkać ich samochody. Kosowo to taka mała Afryka. W rowach leży dużo śmieci, jest ogromne zanieczyszczenie spalinami w miastach. Drogi są lepsze niż w Bośni, choć znajdzie się trochę dziur. ;-) Wiele osób mówi w języku niemieckim. Mieszkańcy kraju są bardzo pomocni i życzliwi. Jest swojsko i bardzo mi się tu podoba.

## Serbia

**02.05.2012r.**

05:40 - Słońce pięknie wschodzi zza gór (już serbskich). Noc w hotelu przebiegła spokojnie.

08:30 - W pobliskim Podujevcu szukamy marketu. W "Univertrade" kupujemy kosowskie wina i piwa. Kwadrans później opuszczamy Kosowo. Na granicy policja informuje nas, że przejście jest nielegalne i nie można go przekraczać, gdyż Serbowie nie uznają państwa Kosowa. Ostatecznie strażnik wpuszcza nas na dowód osobisty. Naszego paszportu z kosowską pieczętką nie chce widzieć na oczy!

### **Godz. 10:40, Nisz**

Parkujemy na ulicy króla Stefana Prvovencania. Stąd blisko na tutejszą twierdzę nad rzeką Niszawą. Wewnątrz trwają obchody drugiego dnia Święta Pracy. Wokół stragany, baloniki, budki z lodami. W kantorze wymieniamy 30 euro i kusimy się na lody włoskie. Oglądamy też wieżę czaszek, ale ze względu na drogi bilet wstępu, nie wchodzimy do środka.

### **Godz. 12:00, Niska Banja**

Uzdrowisko z wodami termalnymi. Gdy docieramy na miejsce, dwóch lokalnych chłopaków podwozi nas do źródła. Okazuje się, że uzdrowisko ma już lata świetności dawno za sobą.. Woda jest wyjątkowo zimna (20 stopni C), obok dziewczyna pierze dywany. Moczymy symbolicznie nogi i ruszamy w drogę.

### **Godz. 13:00, Pirot**

Docieramy tu w drodze na Midzor. Zwiedzamy ruiny średniowiecznej fortyfikacji. W oddali słychać mężczyzn grających na różnych instrumentach dętych przy piwie nad rzeczką. Brali zapewne udział w obchodach Święta Pracy (w Serbii świętuje się dwa dni). Udajemy się do Temskiej i dalej na Babin Zub.

15:00 - Obiadek za wioską Cerova nad rzeczką w lesie (ryż w jabłkiem) w drodze na Babin Zub. Jest upalnie!

### **Godz. 17:30, Park Narodowy Stara Planina**

Dojeżdżamy do schroniska górskiego, które wygląda bardzo komunistycznie. Gdy pytamy o mapę, opiekun budynku rozkłada bezradnie ręce. Niedaleko stoi hotel, gdzie nabieramy wodę do naszego dwudziestolitrowego zbiornika. Cofamy się dwa kilometry i na rozległej polanie rozbijamy obóz.

18:20 - Postanawiamy przespacerować się na Babin Zub (1757 mnpm). Jest ciepły, słoneczny wieczór, ale na horyzoncie zaczynają zbierać się chmury. Nieopadal buszuje w trawie mały gryzoń.



*Babin Zub*



*W drodze na Midzor*

### 03.05.2012r., Midzor

05:55 - Pobudka! Po wyjściu z samochodu przed moimi oczami przebiega wielki szary zwierz, chyba jelen. Jest słonecznie. Noc przebiegła spokojnie, choć huczał mocno wiatr i około północy przyszedł obszczeć nas lokalny pies, oznaczając teren w miejscu, gdzie wcześniej oznaczyłam go ja! Wewnątrz samochodu było 11 stopni C.

8:00 - Wyjście na szlak (trasa 8km)

10:15 - Zdobywamy Midzor - najwyższy szczyt Serbii

12:30 - powrót na parking obok schroniska górskiego



*Midzor*



Szlak jest wyraźny i szeroki. Miejscami leży jeszcze dużo śniegu. Wszędzie piękne pola fioletowych krokusów. Najgorsze podejście jest na początku, choć cały szlak jest bardzo spacerowy. O ósmej rano grzeje już mocno słońce, więc po dojściu na szczyt zauważam czerwoną, spaloną skórę na szyi i rękach. Na szczycie snickers, łyk soku i pamiątkowe zdjęcie. Przekraczamy też słupek graniczny i wstępujemy na chwilę do Bułgarii :-). Zaczyna robić się chłodno. To w końcu 2168 mnpm. Nadchodzą chmury... Do samochodu wracamy tą samą drogą. Otwieramy puszki z rybką i kiszone ogórki. Zaczyna kropić deszcz, a pół godziny później znów pokazują się słońce.

## Droga z Kalny do Boljevac

Mimo, że na mapie oznaczona kolorem żółtym, droga jest wąska, bardzo dziurawa i kręta. Wiedzie wzdłuż gęstej przyrody, co bardzo ogranicza widoczność. Ruch jest znikomy - przez 40 kilometrów jazdy minęło nas kilka samochodów. Obserwujemy wioski. Jak leniwie płynie tu czas...

W miejscowości Dobre Polje traktor zajął całą drogę. Kierowca na nasz widok machnął ręką, odpalił papierosa i wsiadł na maszynę. Przez kilka minut walczył z doczepionymi bronami, aż w końcu udało mu się odjechać. Ot, taka Serbia! Domki są małe i stare. Ze ścian odchodzi tynk. Wiele budynków jest glinianych.

Decydujemy się na przejazd autostradą z Paracin do Smerdeva. W Smerdevie oglądamy piękny widok na Dunaj, który jest bardzo szeroki w tym miejscu. Niestety nie udaje nam się znaleźć miejsca na nocleg - każdy skrawek ziemi jest zajęty.

Za Smerdevem odbijamy w lewo, niedaleko wiosek Umczari i Grocka. Tam w małym lasku parkujemy samochód i szykujemy się do snu. Na horyzoncie zaczyna się burza.

22:00 - Burza hula wokół! Nie nadążam z liczeniem piorunów. Przez tylną szybę samochodu widać pioruny poprzeczne. Bardzo się boimy, dzieciątko też niespokojnie rusza się w brzuszku. Długie, wąskie drzewa mocno uginają się nad nami. Oby wytrzymały...

23:00 - Godzina strachu i koszmar za nami. Deszcz myje zakurzone auto. Uff...

## 04.05.2012r., Belgrad

05:50 - Pobudka! Po wyjściu z auta zaskoczyła mnie salamandra plamista. Szybko obudziliśmy Marka. Zwierzątko było bardzo fotogeniczne i nie udało się nam go spłoszyć. Obok siedziało kolejna.

08:00 - Przy wyjeździe z lasu droga była tak grząska, że zakopaliśmy się. Trochę czasu zajęło nam czyszczenie naszych nóg z błota.



*Salamandra plamista*



*Twierdza w Belgradzie*

## Godz. 9:00, Belgrad

Samochód zaparkowaliśmy na ulicy Króla Piotra. Po nieudanej próbie zapłacenia za

parking sms-em, lokalny mężczyzna radzi parkować bez opłaty. Zobaczymy, czy nie będzie mandatu. Zwiedzanie zaczynamy od twierdzy Kamelegdanu - spacerujemy po miejskim parku, oglądamy eksponaty wojskowe, panoramę na Dolni Grad i rzekę Dunaj oraz Sawę. Następnie kierujemy się do Cerkwi Sabornej (pięknie zdobione wnętrze) i Patriarchatu. Dalej wędrujemy ulicą Kneza Mihailova i placem Republiki. Około południa na ulicy Skadarskiej w restauracji "Zlatni Vokal" zatrzymujemy się na obiad (pljeskavica z sałatką szopską). Po dwugodzinnym spacerze po mieście wypijamy kawę w małej knajpce Blaznavac.

15:30 - Za szybą samochodu znajdujemy mandat 1870 RSD (zobaczymy, czy przyjdzie komornik), opuszczamy Belgrad i kierujemy się autostradą na Nowy Sad i dalej na Szeged.



*Belgrad*

17:30 - Kupujemy winietę i przekraczamy granicę z Węgrami (nieдалeko Szeged)

19:40 - Nocleg blisko wioski Ocsa w lesie (30 kilometrów przed Budapesztem)

### **05.05.2012r., powrót do Polski**

05:30 - pobudka

06:42 - ruszamy w kierunku Polski

08:30 - śniadanie na parkingu na autostradzie przed granicą słowacką

09:15 - Bratysława

10:30 - Brno

14:00 - Pokrzywna!